

Redakcja: Zawadzka 1. — Administracja: Piotrkowska 11. — Telefon: 38-28, 228 i 229.
 Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
Cena prenumeraty:
 Miesięcznie w Łodzi 3 zł. 20 gr., na prowincji 4.50, zagranicą 9.50. Odnoszenie do domu 40 gr.
 Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 20 groszy.

Życie

Ceny ogłoszeń
 Za wiersz milimetry 5-lamowy: pod tekstem 1 w tekście 40 groszy; za tekstem 30 groszy; nekrologi i komunikaty 30 gr; zwyczajnie 25 gr. Za wyraz: drobne 15 groszy; poszukiwania pracy 10 groszy; najtańsze ogłoszenie 1.50 zł., dla bezrobotnych 1 złoty. — Zamieszczenie (bez wyjątku) 50 proc., zagranicą o 100 procent drożej.
 Ogłoszenia 2-kolorowe i na umówionem miejscu 50 proc., 3-kolorowe 100 proc. droższe. Za termin druku administracja nie odpowiada.

Rok V, № 232. Łódź, Poniedziałek 9 września 1929 r.

KLĘSKA PRZEMYTNICTWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU. Straż celna w pościgu za szmuglem,

Katowice, 9. 9. (Od wł. kor.) Śląska straż graniczna została poinformowana, że przez granicę przejeżdża samochód, ną dowany 14 skrzyniami wyrobów gumowych.
 Gdy wywiadowcy przybyli na oznaczone miejsce, dostrzegli pedzacy w kierunku akto- wic samochód przemysłkowy. Rozpoczął się

emocjonujący wyścig. W Katowicach samochód przemysłkowy zdołał umknąć i skryć się bez śladu. Straży Granicznej udało się jednak wpaść na trop towaru, który został złożony w magazynie przy ulicy 3-go Maja. To war ten stanowił własność ban dy przemysłników z Sosnowca i Bedzina. Zapłać oni

100.000 złotych grzywny, nazwiska przemysłników zdoła- no bowiem ustalić.

Tragiczny koniec piekła małżeńskiego. Żona zabiła męża — dręczyciela:

Warszawa, 9. 9. (Od wł. kor.) — Dziś nad ranem ulica Wolska była terenem

krwawego morderstwa, jakiego dokonała Marjanna Zel- czakowa na swym mężu Stani- sławie.

Zelczakowie zamieszkiwali w domu nr. 5 przy ul. Wolskiej wraz z trójkiem nieletnich dzieci. W izbie panowała nędza. Zel czak, człowiek nawskroś zły, pijak i awanturnik, karany za pa serstwo, nie chciał pracować, na tomiast odbierał żonie ciężko zapracowany przez nią grosz. Mimo to codzień niemal bił ją i znęcał się nad dziećmi. Na tle tem często między Zel czakową a awanturnikiem docho dziło do kłótni, a następnie bój- ki, w czasie której do nieprzy- tomnej wskutek odniesionych ran kobiety, sąsiedzi wzywali pogó- towie. Dziś rano doszło wreszcie do tragicznej awantury. Zelczak wrócił do domu mo- cno podchmielony i jak zwykle rozpoczął kłótnię z żoną. Gdy ta nie ustępowała mu jed- nak, awanturnik chwycił brzyt- wę i rzucił się na żonę. Zelcza- kowa wyrwała mu to straszne narzędzie. Rozwścieczony chy- cił półkilogramowy odważnik i cisnął w żonę, chybił jednak. — Wówczas Zelczakowa, stając w obronie własnego życia zkolei chwyciła odważnik i cisnęła nim w męża — dręczyciela. Cios był wymierzony w prawą skroń. Zelczak zatoczywszy się, padł martwy na ziemię, zalewając się krwią. Po tym strasliwym czynie, Zelczakowa ubrała się i powia- domiła o meżobójstwie pierw- szego napotkanego policjanta. W wyniku dochodzenia Zel- czakową aresztowano i osadzo- no w więzieniu.

Aresztowanie fałszywego pułkownika armii polskiej.

Stanisławów, 9. 9. (Od włas- nego korespondenta). Władze wojskowe zatrzyma- ły w Stanisławowie niejakiego Rudakowa, który nosił nieprawnie mundur podpułkownika wojsk polskich.

Rudakowa przekazano sądowi. Stwierdzono, że Rudakow ni- gdy w armii polskiej nie służył natomiast był niegdys oficerem dońskich kozaków.

Sowieckie aeroplany nad chińskim miastem. Dworzec Pogranicznaja zniszczony bombami.

Mandżuli, 9. 9. — (Od wł. kor.) — Miejscowość Pogranicznaja została obrzucona przez eska- dre, złożoną z 5 samolotów sowieckich

bombami. Dworzec kolei Wschodnio- Chińskiej został zupełnie zburzony.

Poza tem uległo zniszczeniu kil- kanaście domów. Trzydzieści osób odniosło rany.

Katastrofalny pożar młyna pod Opoczmem. Straty wynoszą zgórą milion złotych.

Opoczno, 9. 9. (Od wł. kor.) — W wsi Piła powiatu opocznego

splonęły doszczętnie dwa młyny parowe,

jeden cztero, drugi zaś dwupię- trowy. Młyny te stanowiły włas- ność Feliksa Konopackiego. Po- szkodowany oblicza straty na milion złotych zgórą.

Wraz z młynami splonęły du- że śpichrze pełne ziarna oraz magazyny z mąką.

Podczas przerwy.



Podczas przerwy między posiedzeniami Ligi Narodów udało się fotografowi uchwycić na kliszy rozmowę dwóch szefów rządu. Macdonalda (po lewej) Brianda (w pośrodku). Po pra wej — Loucheur.

Wypadek samochodowy znanej artystki. Auto strzaskane — pasażerowie wyszli cało.

Warszawa, 9. 9. (Od włas- nego korespondenta). Wczoraj o godz. 5 po połud- niu Placem Napoleona w stronę ulicy Mazowieckiej jechał sa- mochód p. Marji Mirskiej, arty- stki Teatru Narodowego. Z uli- cy Świętokrzyskiej wyjechał samochód ciężarowy prowadzony przez kierowcę Ic- ka Szwarzenberga i najechał całym pędem z boku na samo- chód p. Mirskiej rozbijając go zupełnie. Artystka i 2 jej przyjaciółki zostały wyrzucone siłą uderze- nia z samochodu i cudem wyszły bez szwanku. Sprawcę wypadku areszto- wano.

Wieluń, 9 września. W dniu dzisiejszym na polach wsi Łudy w powiecie wieluńskim, spadł czechosłowacki samolot pocztowy typu „Potez” Smigło i skrzydła samolotu zostały strzaskane, podwozie

Katastrofa samolotowa pod Wieluniem. Pilot i obserwator ocalał.

Wieluń, 9 września. W dniu dzisiejszym na polach wsi Łudy w powiecie wieluńskim, spadł czechosłowacki samolot pocztowy typu „Potez” Smigło i skrzydła samolotu zostały strzaskane, podwozie

zaś uszkodzone częściowo. Pilot i obserwator, lotnicy cywilni, wyszli z katastrofy bez szwanku. Przyczyną wypadku był na- gły defekt motoru, polegający na pęknięciu rurki odprowadza- jacej paliwo do motoru nie po- zwolił na wylądowanie. Uszkodzony aparat zabez- pieczony został na miejscu przez policję. Jest to druga katastrofa sa- molotu czechosłowackiego w ciągu ostatnich dni.

DOLAR W ŁODZI.

Prywatnie dolar w żądaniu 8.89. W płaceniu 8.87. Tendencja spokojna. Podaż dostateczna. Banki dewizowe w dniu dz- siejszym kupowały około go- dziny 12-ej efekty po kursie 8.85.

Import do Polski maleje. Zmniejszone dochody celne.

Warszawa, 9. 9. (Od włas- nego korespondenta). W ciągu sierpnia dochody celne z przywozu towarów za- granicznych zmniejszyły się o 2 i pół miliona złotych.

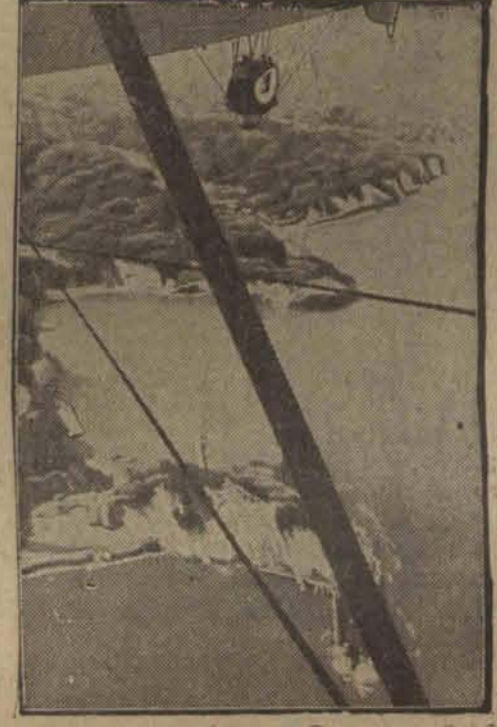
a mianowicie z 25 na 22 i pół miliona. Zmniejszenie się dochodów celnych świadczy o dalszym spadku importu do Polski.

Przeniesienie relikwii św. Kazimierza.



Wczoraj zamieściliśmy opis uroczystego przeniesienia relikwii św. Kazimierza do kościoła parafialnego w Widzewie. 1) Wnętrze kaplicy w Wi- dzewie, 2) Oltarz św. Kazimie- rza z relikwiarzem w kształcie miniaturowego sarkofagu 3) Wyjście procesji z katedry, 4) Delegracje szkół na placu kate- dralnym. (Fot. Mayer).

Echa lotu dookoła świata.



Japoński krajobraz widziany z gondoli Zeppelina. (w)

Teropysci niemieccy dotychczas niewykryci.

Berlin, 9. 9. — Mimo przesłu- chania setek osób, podejrzanych o łączność z ostatnimi zamacha- mi bombowymi w Lineburgu o- raz w gmachu Reichstagu, poli- cja niemiecka nie zdołała wykryć sprawców, względnie uchwycić nici, prowa- dzącej do wyjaśnienia tej spra- wy. W związku z zamachami — stwierdzono, iż między 21 mar- ca a 29 listopada r. b. dokonano masowych kradzieży materiałów wybuchowych w róż- nych składach i sklepach nie- mieckich. Głównie chodzi tu o roborit i chloralit.

KATASTROFA SAMOCHODOWA POD KRAKOWEM. Znany sportowiec uległ ciężkiemu wypadkowi.

Kraków, 9. 9. (Od własnego korespondenta). W czasie raidu motocyklowego. Komandor raidu znany

sportowiec Wilhelm Ritter wpadł ze swoim samochodem „Lancia” do rowu. Wszystkie cztery opony kół zostały wskutek siły uderzenia

zerwane. Ciężko rannego Rittera odwieziono karetką po- gotowia ratunkowego do szpita- la w Krakowie.

Szczegóły śledztwa po zamachu bombowym we Lwowie.

Ofiary eksplozji w gmachu Targów Wschodnich leżą dotychczas nieprzytomne.

Ze Lwowa donoszą: W ciągu dnia wczorajszego policja prowadziła energiczne śledztwo celem wykrycia sprawców zamachów bombowych, dokonanych onegdaj na terenie Lwowa. Dochodzenie w sprawie wybuchu, który zniszczył budynek administracyjny Targów Wschodnich i ranił 4 osoby, wykazało, że wbrew pierwotnemu mniemaniu bomba nie była rzucona przez okno.

Urzednicy zatrudnieni w tym budynku zeznali, że około godziny 4 po poł. zgłosił się do kasjerki p. Marii Streitówny jakiś starszy pan, i podając się za kierownika wycieczki młodzieży gimnazjalnej z prowincji, prosił o zezwolenie pozostawienia na przechowanie małej walizki.

Wobec zgody kasjerki, nieznanym ów złożył walizkę w kącie pokoju, w odległości kilku kroków od biurka kasjerki.

Jak sądzi sfera policyjna walizka ta zawierała bombę z mechanizmem zegarowym, nastawionym na godz. 9,30 wieczorem w przypuszczeniu, że w momencie eksplozji biura będą już zamknięte.

Sprawcy zamachu nie uwzględnili jednakże, że w dniu otwarcia Targów i w związku z nawałem zajęć, urzednicy pozostali przy pracy dłużej, zatrudnieni obliczaniem wpływów kasyjerskich.

Stan zdrowia kasjerki Streitówny mimo natychmiast dokonanej operacji, nie uległ polepszeniu.

Zarówno ona, jak i druga ofiara wybuchu, urzednik Romanowski, nie mogli być przesłuchani, gdyż dotychczas oboje nie odzyskali przytomności.

Policja zajęła się również zbieraniem przyczyn tajemniczego pożaru, jaki wybuchł onegdaj o godz. 4 po poł. w przechowalni bagażów na Głównym dworcu.

Stwierdzono, że ogień powstał również od eksplozji walizki, oddanej na przechowanie parę godzin wcześniej przez jakiegoś studenta.

W czasie eksplozji nastąpiły kolejno trzy detonacje, co wskazuje, że w walizce były trzy petardy.

Analiza pyrotechniczna wykazała, czy petardy te skonstruowane były z tego samego materiału, co pocisk upuszczony przez Tereszczuka w czasie przejazdu min. Kwiatkowskiego i woj. Gołuchowskiego.

Niezależnie jednak od tego, ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że wszystkie trzy zamachy dokonane zostały przez ukraińską organizację wojskową.

Policja dokonała szeregu rewizyj, w wyniku czego zatrzymano w areszcie 5 osób.

Śledztwo zakrojone jest jednakże na szeroką skalę, to też w najbliższym czasie należy się spodziewać szeregu dalszych aresztowań i to zarówno we Lwowie, jak i na prowincji.

W czasie przeszukiwania terenu Targów Wschodnich wczoraj o świcie policja znalazła pod parkanem podejrzaną paczkę, w której — jak się okazało — był również materiał wybuchowy.

Zawartość paczki oddano do ekspertyzy, której celem jest przede wszystkim ustalenie, z jakiego źródła pochodzi materiał wybuchowy, ujawniony we wszystkich trzech zbrodniczych zamachach.

Tragiczna śmierć 70-letniego staruszka.

Niebywale harce pioruna.

Lódź, 9 września. Wczoraj około godziny 9 wieczorem nad częścią powiatu łódzkiego przeciągnęła burza połączona z piorunami, z których jeden zabił wieśniaczkę w następujących okolicznościach:

We wsi Kalska - Wolna, gm. Czarnocin, uderzył piorun w drzewo stojące na podwórzu zagrody niejakiego Gondzi.

Od wymienionego drzewa do domu mieszkalnego ciągnął się drut, do którego przywiązany był pies.

Otóż piorun strząskawszy drzewo, zabił psa i po owym drucie wleciał przez drzwi, które otwierała właśnie 13-letnia córka Gondzi i dostał się do mieszkania gdzie

uderzył w skroń matkę wieśniaka 72-letnią Katarzynę Gondzia. Staruszka trzymała na ręku wnuka-niemowię.

Piorun zabił Gondziową na miejscu. Trzymane przez staruszkę niemowle wyszło bez najmniejszego szwanku, jak również i córka Gondzi,

która otwierała drzwi. W dalszej swej eskapadzie piorun rozbił piec i przez komin wy dostał się na dach, który mentalnie zaczął się palić. Pożar jednak stłumiono w zarodku.

Tragiczna śmierć staruszki wywołała w całej okolicy łątwo zrozumiałe wrażenie.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(-) Pod Konarami w województwie Kieleckim został odsłonięty pomnik ku czci poległych tu w roku 1915 legionistów. W uroczystości tej wzięli udział P. Prezydent Rzplitej oraz ministrowie Czerwiński, Niezabytowski, Prystor i Boerner.

(-) We Lwowie odbył się wczoraj zjazd pod nazwą „Święto Miast Polski”.

(-) We wsi Jędrzejów, gminy Wiskitno powiatu łódzkiego spłonęła zagroda Ludwika Matuszewskiego. W płomieniach zginęły dwie osoby: Leon Simon, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Napiórkowskiego 64 oraz W. Bożanek, parobek Walentego Furmaniaka, którego zagroda również spłonęła doszczętnie.

Bandy pijackie postrachem lasów łucmierskich.

Echa krwawych wypadków w majątku Łucmierz.

Lódź, 9. 9. Krwawe zajścia, jakie wydarzyły się w lasach majątku Łucmierz nie przebrzmiały bez echa.

W dniu dzisiejszym pod przewodnictwem starosty Rzewskiego odbyła się Starostwie Powiatowym konferencja, na której interesy majątku Łucmierz reprezentował mecenas Gólkont.

Na konferencji tej rzucano dużo światła na stosunki panujące w lasach łucmierskich.

Okazało się bowiem, że wbrew sprzeciwowi zarządu majątku są w dniu świętecznym na terenie

niestychanych orgii, które przedewszystkiem musiały przynieść tragiczne rezultaty.

Według relacji mec. Gólkonta w niedziele i święta do lasów łucmierskich ścigają grupy pijackie

ze Złotego, Ozorkowa i okolicznych miejscowości, które urządzają tu niestychane awantury.

Są to tak zwane ruchome przedsiębiorstwa zabawowe,

Projekt komunikacji autobusowej między Łodzią i okolicą — powitali pasażerowie Kolejek Dojazdowych z najwyższą radością.

Lódź, 9. 9. Jest rzeczą nieod dziś wiadomą, że dyrekcja kolejek dojazdowych które są dotąd jednym uprzywilejowanym przedsiębiorstwem utrzymującym komunikację między Łodzią, a miasteczkami okolicznych, w niedopuszczalny sposób lekceważyła sobie pasażerów.

Brak najprymitywniejszych wygod, brud w wagonach, dzienne i niewytłumaczone niezem zarządzenia włączyć się powtarzają a dezorientujące publicz-

ność — oto przyczyny wskutek których pasażerowie obrzydzili sobie kolejki dojazdowe. Pomijając już chaos w taryfie przejazdowej, w której cena biletu do miejscowości leżącej w obrębie kilometra za miastem jest tak samo, jak do miejscowości leżącej w odległości kilku kilometrów — należy jednocześnie stwierdzić, że mimo skarg publiczności, nawoływania prasy, interwencji władz — dyrekcja kolejek absolutnie nie zrobiła w kierunku naprawy tych niemożliwych stosunków.

Sprawa komunikacji między Łodzią, a miasteczkami okolicznych w ostatnich czasach wkracza na nowe tory i uległa ma gruntownej zmianie

ku uciesze szerokiej rzeszy pasażerskich.

Oto jak nas informują, dzięki inicjatywie burmistrza m. Rudy Pabjanickiej, p. Łatkowskiego, człowieka zasłużonego na niwie społecznej, powstał śmiały i cenny projekt zaprowadzenia między wymienionymi ośrodkami

mi najbardziej nowoczesnej komunikacji autobusowej, która nie będzie instytucją prywatną, a spocznie w rękach samorządu.

Projekt ten zmierza do zaprowadzenia komunikacji autobusowej pomiędzy Łodzią a Rudą Pabjanicką, a następnie po połączeniu się do projektu innych samorządów szlak komunikacyjny bieć będzie: Łódź — Ruda Pabjanicka — Tuszyn — i Łódź — Ruda Pabjanicka — Pabjanice.

Poniważ sprowadzone w tym celu

luksusowe autobusy dadzą publiczności maksimum wygody i szybkości, należy przy puszczać, iż komunikacja tramwajowa jako niedogodna dla publiczności stanie się przyżytkiem zwłaszcza, jeśli za Rudą Pabjanicką pójdą Zgierz, Konstantynów, Aleksandrów i t. d.

Wobec powyższego projekt burmistrza Łatkowskiego należy powitać z najwyższym uznaniem i życzyć mu powodzenia na drodze do realizacji. (Stf.)

Kasjarze w „Żydowskim Banku Kredytowym” w Pabjanicach.

„Arsenał” włamywaczy w ręku policji”.

Z Pabjanic donoszą: Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy zapomocą włamywania dostali się do lokalu Żydowskiego Banku Kredytowego w Pabjanicach przy ulicy Szkolnej 3, gdzie operacje ich skoncentrowały się na usiłowaniu

rozprucia kasy ogniowatej. Złoczyńcy wypalili kwasami otwór w panczerze wewnętrznej kasy, której wszak że nie rozpruli i spłoszeni przez

dozorcę nocnego zbiegli pozostawiając na miejscu nieudane go przestępstwa cały arsenał narzędzi kasjarskich.

Spłoszeni kasjarze zbiegli w kierunku Łodzi.

Rozpoczęto za nimi poszukiwania oraz zarządzono obławę, która trwała do rana.

Wyniki obławy, w rezultacie której władze śledcze aresztowały kilku osobników, trzymane są narazie w tajemnicy.

Śmiertelny upadek motocyklisty.

Lódź, 9. 9. W dniu wczorajszym około godziny 4 po południu na szosie Aleksandrowskiej, pod wsią Szatonia, wydarzył się wypadek motocyklowy.

Oto w klerunku Łodzi jechał motocyklem 24-letni Gerhard Eisnak, mieszkaniec Aleksandrowa.

W pewnym momencie pekiła opona na tylnym kole, wskutek czego

motocykl przekreśliwszy się w powietrzu runął do przydrożnego rowu przygniatając sobą Eisnaka.

Nieszczęśliwy odniósł ogólne ciężkie obrażenia ciała.

Świadkowie wypadku przewieźli rannego motocyklistę do Łodzi, gdzie umieszczony został w szpitalu ewangelickim przy ulicy Północnej. Stan ofiary wypadku groźny.

Tragiczna wycieczka łodzianki. Kromka pogotowia ratunkowego.

Lódź, 9. 9. W dniu wczorajszym około godziny 7 wieczorem, w Rudzie Pabjanickiej wpadła pod przejeżdżającą tramwaj młoda kobieta. Opiływając krwią wydobyto z pod kół i zawieziono pogotowie. Lekarz stwierdził ogólne obrażenia ciała oraz

zmiążdżenie lewej nogi. Ofiarą wypadku okazała się łodzianka 20-letnia Andzia Hecht ekspedjentka zamieszkała przy

ulicy Nowo-Zarzewskiej 17. W stanie groźnym przewieziono ją do szpitala im. Poznańskich.

W podwórzu domu przy ul. Zgierskiej 85 spadł z drabiny 15-letni Konrad Zdradek, zamieszkały w tymże domu. Chłopiec wskutek upadku uległ wstrząsowi mózgu. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala dziecięcego Anny - Marii.

Gdzie się rodzi boski trunek.



Upalny sierpień przyspieszył dojrzewanie winogron. Znawcy przepowiadają wspaniałe wyniki tegorocznych zbiorów, które się już zaczęły. Na ilustracji: zbiorcy w Alzacji. (w)

APOLLO HARRY PEEL w swej najpotężniejszej i najodważniejszej kreacji p. t. **JEGO NAJMIEBEZPIECZNIEJSZA PRYZGODA**

11-go LISTOPADA Nr. 16

Dzisiaj premiera!

wspaniały film w 12 wielkich aktach, obfitujący w mnóstwo zawrotnych sytuacji i niewidzianych dotychczas tricków. Szczył sensacji! Jazda motocyklem po schodach hotelu! Walka ze zbrodniarzami pod wodzą!

Orkiestra symfoniczna powiększona pod kierunkiem A. Bajgelmana

NASTĘPNY PROGRAM:

BURZA NAD AZJĄ

Nurmi pokonany w Warszawie.



Nurmi podczas biegu na 3 km. został pokonany przez Petkiewicza.

Szlachetny gest księcia Walji.

Pasażer roztrzęsionej taksówki.

Miejscowość Le Touquet może obecnie o księcia Walji, który niedawno tam spędził „week-end”. Każdy jest zachwycony jego uprzejmością i wdziękiem, a zwłaszcza kobietami, które o nim, niby o jakimś królewiczcu z bajki. Ale najbardziej może uwielbia angielskiego następcę tronu pewien szofer, prowadzący najstarsze i najbrzydsze auto w całym Le Touquet, gdyż dzięki księciu Walji stał się sławny.

Biedak miał bardzo mało gości. Ktoż bowiem najmuje sobie stary, zniszczony „dryndę”, gdy ma do dyspozycji tyle wspaniałych wozów luksusowych. Pewnego dnia stał szofer znowu na posterunku i czekał zrezygnowany, lecz każdy przechodził obojętnie obok auta, a co najwyżej rzucał pod adresem zniszczonego wozu drwiącą i uszczypliwą uwagę.

W tem zbliżył się młody mężczyzna, ubrany w wyszukaną elegancją, księżę Walji, rozglądając się, rzucił obojętne spojrzenie na szereg wozów prywatnych i taksówek, zauważył starą dryndę, zbliżył się prosto ku niej i zdecydowanie wsiadł do niej.

— Do Hermitage! — zawołał do szofera który był bardzo zdziwiony tem, że otrzymał tak dostojnego gościa. Szofer był tak zaskoczony, że zrazu trwał bez ruchu, nie czyniąc przygotowań do odjazdu. Lecz księżę pochylił się, wymienił raz jeszcze cel podróży i polecił z uśmiechem szoferowi, aby ten nie jechał zbyt szybko. Było to otwarte auto, że każdy mógł widzieć pasażera.

Ludzie też gapił się na auto ze zdumieniem. Co to ma znaczyć? — pytało. Księżę Walji w takim starszym aucie? Księżę jednak zdawał się czuć zupełnie dobrze, a na jego twarzy nie malowała się wcale ironja. Gdy auto przybyło do celu, księżę sam otworzył drzwi, poczem wręczył szoferowi banknot stalankowy.

Gdy szofer chciał wydać resztę, księżę rzekł z uśmiechem: „Dobrze, dobrze! Wszystko w porządku!”

Niebawem zaczęto komentować ten kaprys księcia i ostentacyjnie ustalono, że księżę Walji kierował się współczuciem dla nieszczęśliwego szofera, którego widocznie oddawna już ob-

serwował. Wiedział doskonale, że skorzystawszy z jego usług, skłoni innych ludzi do pójścia za swym przykładem. I rzeczywiście nie omylił się, gdyż od tego dnia szofer nie może się wprost opędzić gościom, którzy ponadto płacą mu stale ponad takse i zasypują obfitymi napiwkami.

W pierwszych latach naszej niepodległości zaczął się wzmacniać ruch młodzieży, dążącej do ukończenia szkoły średniej. Mimo ciężkich warunków materialnych wielkiej części obywateli i znacznych wydatków, związanych z pobieraniem nauki, liczba uczniów szkół średnich, wynosząca w r. 1920-21 — 188 tysięcy, powiększyła się w r. 1921-22 do 211 tysięcy, a w r. 1922-23 do 231 tysięcy.

W r. 1923-23 zaczyna się ciękawo przełom: liczba uczniów szkół średnich maleje z roku na rok.

Trzeba to przypisać niewątpliwie zdrowemu instynktowi społeczeństwa, które szybko spostrzegło, że mamy dość niefachowej inteligencji, posiadającej tylko wykształcenie ogólne. Znaczący procent tej młodzieży w walce o byt rzuca i rzuca studja wyższe, tworząc zastępy ludzi wykończonych i niezadowolonych.

Obok tego zmniejszenia liczby uczniów w szkołach średnich idzie w parze piękny rozwój szkolnictwa zawodowego, przyciągającego coraz liczniejsze zastępy młodzieży. Zmniejszenie to odznacza się wyraźną stałością, a mianowicie w r. szk. 1923-24 było uczniów w szkołach średnich — 222 tysiące, w 1924-25 — 220 tysięcy, 1925-26 — 217 tysięcy, w 1926-27 — 215 tysięcy, w 1927-28 — 207 tysięcy. Fakt ten jest godny podkreślenia jako objaw bardzo dodatni. Ujemnym jest natomiast zjawiskiem to, że cały prawie kontyngent maturzystów — idzie do szkół wyższych, a tylko pewien ich procent, stosunkowo nieznaczny kończy studja wyższe. Po drodze zabiera ich — brak zdolności i ciężkie warunki bytu.

Wielu z nich uniknąłoby tego przykrego zawodu, gdyby po ukończeniu szkoły średniej — od dali się wykształceniu fachowemu. W roku 1927-28, z którego mamy zestawienia, mieliśmy — 12.656 maturzystów, w tem 8241 mężczyzn, 4415 kobiet. Jest to liczba za duża na to, by zasilala rokrocznie kadry lekarzy, prawników, ludzi nauki. Tem bardziej, że mimo spadku liczby ucz-

PRAKTYCZNY FACH W RĘKU TO NAJLEPSZY ORĘŻ W WALCE O BYT. Rozwój szkolnictwa zawodowego w Polsce.

liczba maturzystów rośnie: w roku 1925-26 było ich 11,70, w roku 1926-27 — 12,041. Stan naszego szkolnictwa średniego cierpi jeszcze wiele braków. Najdotkliwszym jest sprawa budynków. Ilość budynków wzrasta niemiernie powoli, mimo, że wiele szkół mieści się w lokalach wynajętych. Brak budynków jest też przyczyną, że mamy zaledwie 273 szkół państwowych o bok 526 prywatnych, przyczem w państwowych było w r. 1927-1928 — 102 tysiące uczniów, po bierających naukę u 5268 nauczycieli, w prywatnych — 106 tysięcy uczniów i 8531 nauczycieli.

Żuż od dość dawna w zagadnieniu szkolnictwa średniego życie wysunęło potrzebę tworzenia szkół średnich bez niższych klas, a więc gimnazja, odpowiadające zasadzie jednolitego szkolnictwa. Szkół tych mamy 48 prywatnych o bok 3 państwowych. Bardzo niewiele mamy szkół średnich, prowadzonych według najnowszych wyników pedagogiki, a więc np. takich, w których wprowadzono metodę dątońską, polegającą na tem, że uczeń sam dochodzi do zdobycia wiedzy na zasadzie dostarczonego materiału. Metoda ta zresztą wymaga znacznych wydatków na odpowiednie zaopatr-

nie szkoły w pomoce naukowe. Ciekawym doświadczeniem jest Szkoła Ogólnokształcąca Męska Magistratu m. st. Warszawy przy ul. Białołęckiej 36. Szkoła ta równolegle prowadzi naukę według programu niższego gimnazjum i siedmioklasowej szkoły powszechnej i może dać ciekawy materiał porównawczy. Istnieje od dwóch lat. Niestety, narazie da się o niej powiedzieć tylko tyle, że poziom jej jest dość niski, tak, że nie otrzymała dotychczas praw państwowych.

zanim koła zdążyły ją zmiażdżyć. Właściciel kury zdążył zauważyć numer samochodu i wytoczyć sprawę o 52 franki odszkodowania. Właściciel samochodu z swojej strony zażądał zwrotu kosztów za stłuczoną szybę latarni i wniośł powództwo o... 50 franków. Sąd przyznał rację obu stronom i wieśniak otrzymał w rezultacie za swą kurę tylko 2 franki. Nie chcąc tak tanio okupić straty swej kokoszki, wieśniak wniośł ponownie do sądu o... 150 franków odszkodowania, za... jaja, które niezwykle płodna kura byłaby zniosła do końca swego życia, gdyby nie... samochodół!

Dr. Sołowiejczyk powrócił.
Choroby skórne i weneryczne. Piotrkowska 99 — Tel. 44-92. Przyjmuje codzien. od 2—9 w.

Dr. med. H. LUBICZ
Powrócił
ulica Czeleńska 43, tel. 21-32. Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową. Przyjmuje od godz. 8—10 i od 5—6. Dla pań od 3—5 oddziel. poczekalnia

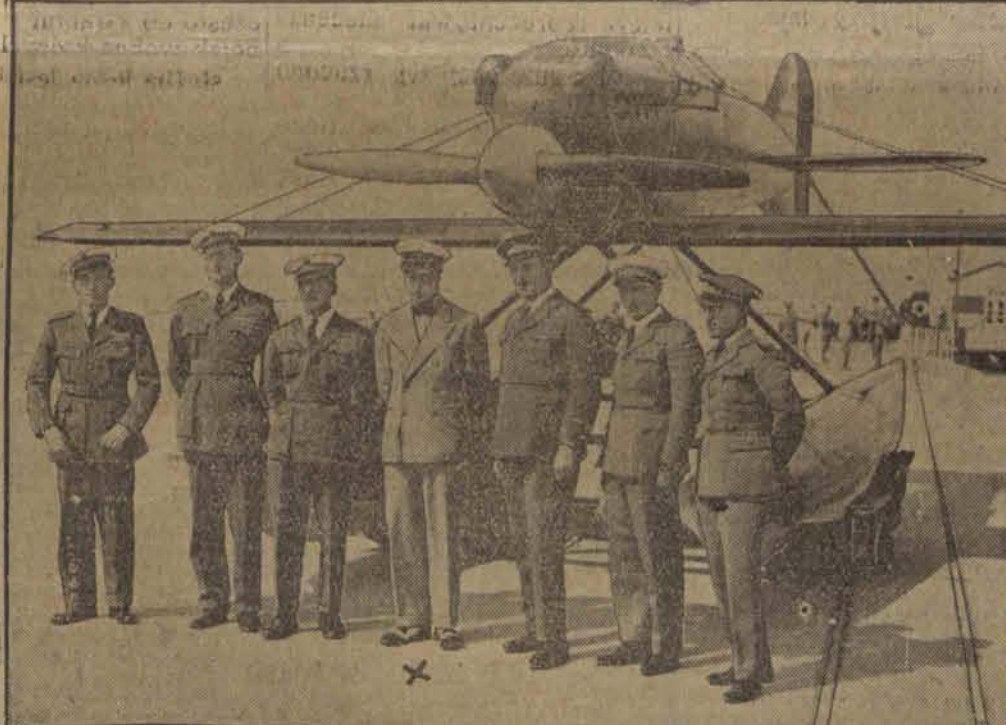
Nowy rekord światowy: 534 kilometry na godzinę!

London, 9. 9. — W obecności parotysięcznego tłumy widzów na lotnisku w Coues odbyły się zawody o puchar Schneidera. Trasa lotu wynosiła 350 mil angielskich, które przebyć należało w siedmiu rundach. Pierwszy wystartował lotnik angielski kapitan

Waghorn na aparacie typu S. 6 typu „Super Marine”. Pierwszą rundę S. 6 przebył z szybkością 520 klm. na godzinę, osiągając w następnych rundach przeszło 530 klm. Całą przestrzeń przebył Waghorn z przeciętną szybkością 532 klm. na godz., ustalając rekord światowy.

Z Włochów dał Molin na aparacie typu Mocchi przebył trasę z przeciętną szybkością 430 klm. Dwa pozostałe aparaty włoskie pilotowane przez Cadringerę i Monti'ego, wycofały się z zawodów. Ostatni startował Anglik Atcherley, osiągając w czwartej

rundzie szybkość 534 klm. na godzinę i bijąc przed chwilą ustalony przez jego rodaka rekord światowy. Lecząc z tą samą szybkością z Berlina do Warszawy, — mógłby on przestrzeń dzielącą te miasta przebyć w przeciągu jednej godziny, czyli z 11-krotnie większą chyżością, niż po ciągł pośpieszny. Puchar Schneidera przyznano lotnikowi angielskiemu Waghornowi. Jest to najmłodszy lotnik angielski i najmłodszy wśród zawodników. Liczy on 25 lat.



Dr. med. Niewiażski
ul. Andrzeja 5 Tel. 59-40.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Naświetlanie lampą kwarcową
Przyjmuje od 8-2 po poł. i od 5-9 wiecz.
niedziela i święta od 9 do 12 w poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

MARY ROBERTS RINEHART
"11-22-C".
Przekład autoryzowany Janiny Sulkowskiej.

— Biedna dziewczyna jest w tropnych tarapatkach, Edyot! — wybuchnąłem wreszcie. — Kładźby tak postąpił na moim miejscu. Nawet Fred nie opuściłby tych ludzi w takim niebezpieczeństwie.

— Uwagę o mężu pominęła milczeniem.

— Naturalnie, to twoja sprawa — rzekła, nie patrząc na mnie. — Bóg widzi, że jestem niezainteresowana. Psujesz chłopów i rujnujesz im żołądki.

— Co ty wygadujesz, kobieto? — Przetarła gwałtownie oczy i maszerowała do drugiego pokoju. Po chwili wróciła i złożyła rękę na ramieniu.

— Och, Jack, żeby to tylko było możliwe! — rzekła i gdy odpowiadałem, zapytała: — Czyż mi, mój drogi, co to za kuzyn. Nazywa się Edward — objaśniłem

prawie naturalnym głosem. — Nie martw się, Edyot. Odrazu o tem wiedziałem.

— Eh! — odrzuciła z irytacją. — I ja wiem, że kiedyś umrę i zostanie pochowana. To, że coś jest nieuniknione, nie dowodzi, że się z tem godzimy.

Wysłała, ale raz jeszcze wróciła i wsunęła głowę przez drzwi. I to jest właściwie jedyna nieunikniona rzecz — dodała, nawiązując swoim zwyczajem do przerwanej przed chwilą rozmowy.

— Nie wiem, o czem mówisz — odpowiedziałem, odwracając się do niej plecami. — Chociaż twoja tendencja jest wysoce nie-moralna.

— Uciekła bez słowa.

Po południu o godzinie czwartej przywieziono ciało Allana Fleminga i ustawiono uroczystie w salonie.

Panna Joanna przepadła tym czasem jak kamień w wodę. Za telefonowałem do Huntera, ale nie miał żadnych wiadomości.

ROZDZIAŁ XII.
Noc w domu Fleminga.

Tego samego dnia otrzymałem listy od Hawesa i zaraz po piątej udałem się do biura. Zastąpiłem go, czystującego wieczornymi dziennikami kilku kli-

entów, którzy cofali się do drzwi. Na mój widok, na twarzy wiernego sługi odmalował się wyraz wielkiej ulgi; na twarzach klientów — ulgi pomieszanej z irytacją.

Wywiązałem się z sytuacji, jak mogłem najlepiej załatwiłem interesantów i pozostawszy sam na sam z Hawesem, zacząłem się przed nim tłumaczyć z tego, co dla mnie samego było zagadką.

— Zostałem zatrzymany, Hawes — rzekłem. — Panna Joanna Maitland znikła z domu w tajemniczy sposób i nikt nie wie, co się z nią stało.

— Wielmożny pan telefonował.

Wręczył mi pocztę i stał o bok biurka, nieporuszony i karny.

— Jej szwagier nie żyje.

— Pełno o tem w gazetach.

— Nie było nikogo, koby się mógł zająć temi sprawami i mnie je powierzone — dodałem — totem usprawiedliwienia, poczem zacząłem przerzucać listy. Hawes milczał. Spojrzałem na niego z ukosa. Twarz miał jak z kamienia, tylko jedna powieka mrugała prędko jak zwykle, gdy był podniecony.

Nadaowało mu to szczególnie sardoniczny wyraz.

— Możesz odejść, Hawes — rzekłem nieśmiało. Wziął ka-

lusz i opuścił gabinet. Cała jego postać wyrażała wyrzut i oskarżenie. Opuszczone ramiona powiedziały mi, że zmarnowałem świetną okazję wybicia się, jako prawnik; — charakterystyczne przechylenie głowy, że prawdopodobnie dostawałem bzika, szczerząc się klamki i rzucenie z za drzwi „dobranoc” — i zająłem się kobietą i że on o tem wie. Kiedy drzwi się zamknęły, odłożyłem korespondencję i wsparłem głowę na rękach. Hawes miał rację. Nawet najwyższy stopień fachowej gorliwości nie mógł u sprawiedliwie mego lekkomyślnego postępkę. Po części wskutek zbiegu okoliczności, a po części dobrowolnie, stałem się z miejsca najbliższym przyjacielem rodziny, z którą łączyły mnie dotąd czysto oficjalne stosunki. Co więcej, po trzech dniach znajomości z Małgorzatą Fleming, wciągnąłem w wir tajemniczej sprawy moją bratową Edyotę. Na myśl o dziewczynie, o zagadkowym Wardropie i o mojej własnej beznadziejnej sytuacji, wydałem głośny jęk.

Nie usłyszałem otwierających się drzwi.

— Zapomniałem powiedzieć, jeden pan był tu dzisiaj sześć tygodni. Chciał się z panem widzieć ale nie podał nazwiska.

Radziostem twarz. Z za uchylonych

drzwi mrugało gwałtownie nerwowe oko Hawesa.

— Wielmożny pan nie choruje? — Co znowu? — Zdawało mi się, że się szaleam — Spiewałem — skłamałem, patrząc mu prosto w oko.

Cofnął się trwożliwie krok w tył.

— Mam u siebie trochę Xeresu, proszę pana — stare, dobre wino. Będzie miało ćwierć wieku. Możeby —

— Na Boga, człowieku, co wam się przywidziało? Zdrow jestem jak ryba — wykrzyknąłem, a on urządził śpieszny odwrót. Ale słyszałem, że przystanął chwilę pod drzwiami, nad słuchując.

Prawie zaraz potem ktoś wszedł do poczekalni i w progu mego gabinetu stanął człowiek, którego nigdy przedtem nie widziałem.

Był to wysoki mężczyzna z rzadką, jasną bródką, przystrzyżoną a la Van Dyck i bladymi oczami, przysłoniętymi szklami. W rękę trzymał zgnieciony, miękki kapelus, a z całego jego zachowania było powściąganym wzburzeniem.

— Pan Knox? — zapytał od drzwi.

— We własnej osobie. Proszę wejść.

— Byłem tu już dzisiaj sześć razy, — rzekł, opadając bezsilnie na krzesło. — Nazywam się Lightfoot i jestem — to jest — byłem kasjerem s. p. Fleminga.

— Tak!

— Wiadomość o śmierci zwierchnika zrobiła na mnie wstrząsające wrażenie — jakal dalej, zakłopotany moim milczeniem. — Byłem nieobecny i dowiedziałem się o katastrofie po niewczasie.

W przeciwnym razie, nie do puściłbym do tego, żeby pewne szczegóły dostały się do gazet. Biedny Fleming — pomysleć tylko, taki koniec!

— Jaki?

— Zastrzelił się.

Wlepił we mnie uważne spojrzenie.

— Ależ nie — zaprzeczyłem. — To nie było samobójstwo, pa nie Lightfoot, a morderstwo. Tak przynajmniej utrzymuje policja.

Chłodno oczy kasjera zwięzły się jak u kota.

— Brzydkie słowo — morderstwo, panie mecenasie! Nie bądźmy chciwi na sensację Fleming groził nieraz, że się zabije. Niech pan zapyta Wardropa.

D. c. n.

KRATKICZKI

Czy p. Marta jest męża warta? Ukaraný plotkarz.

Dzień dzisiejszy będzie dniem święta i radości świata niewieściego, bowiem zadaje dziś kłam twierdzeniom, że to kobieta właśnie umiłowala sobie plotkarstwo nade wszystko. Dziś stwierdzam, że plotkuje również i mężczyzna.

Najgorszym zaś rodzajem plotkarstwa są opowieści, zaczynające się od słów: mówią, że... to i owo.

Plotkarz nie stwierdza wów czas rzeczy zdecydowanej, podaje tylko ogólniki, które przechodzą z ust do ust urastają do rozmiarów prawdy zdecydowanej i jakoby niewątpliwiej. Zdarza się, że ktoś np. padł ofiarą fałszywej plotki. Pozwany jest przed Sąd w charakterze świadka. Znajomi potem mówią: X. miał jakąś aferę fałszerstwa, stawał nawet przed Sądem. To musi być ładny ptaszek. A więc ktoś coś słyszał, niewie o co chodzi, ale wydaje już swe opinie i nieszczerzy p. X. nie dość, że go oszukano, jeszcze dostał opinie fałszerza, bowiem plotkarz słyszał coś w związku z nim o fałszerstwie, ale nie wchodził on w tak „drobne szczegóły”, jak to czy X. był sam fałszerzem, czy też padł ofiarą fałszerstwa.

Wystarczy, zwłaszcza w

Łodzi, aby jakaś „ona” przeszła z „nim” dwa razy Piotrkowska, by jeszcze tego samego dnia pół Łodzi mówiło, że „oni” są w bliskich, bardzo bliskich stosunkach, że „jej” mąż już oddawna „ja” zdradza, wobec czego „ona” odpłaca mu pięknym za nadobne.

HERONIMEK.

Uosobieniem plotkarstwa jest 25-letni Hieronim Maciaszek. Specjalnością tego młodego człowieka jest szkalowanie cześci niewieściej. Powód tego upodobania zdaje się być dość jasny: mężczyźni wprawdzie wystarcza, aby był nieco ładniejszy od szympansa, ale Hieronimek właśnie tej przewagi nad swym praszczurem nie posiada. To go nastroiło niezmiernie złośliwie wobec świata niewieściego trzymając się zdaleka od Maciaszka, postrachu dziecicy z ulicy Kiełca, która miała przykrość być miejscem jego stałego zamieszkania.

Plotkarstwo, które miało dla Maciaszka przykre skutki, rozpoczęło się w dniu 17 marca r. b. Hieronimek wracał tego mroźnego dnia z kolegami z pracy, po drodze zaś wstąpił do knajpki na rozrzewkę. Z Maciaszkiem był Ludwik

Woger i Stanisław Mroziak. Rozmowa zeszła na Martę Lemańską, mieszkankę domu zajmowanego również i przez Maciaszka.

— Ta Marta, to ładna dziewczyna. Pięknie wyrosła ostatnio — odezwał się Woger.

— Phi! — skrzywił się Maciaszek — młoda a już podniszczona.

— Niby jak to?

— Ano ona już z niejednym była w bliższych stosunkach. Insynuacje Maciaszka doszły do wiadomości matki Marty Lemańskiej, która postanowiła delikatnie dać mu do zrozumienia, że nie pozwoli, aby ktoś o jej córce źle się wyrażał. Zagroziła mu tedy spokojnie, że łeb mu rozwali pierwszym lepszym garnkiem, jeśli nie przestanie o Marcie opowiadać niestworzonych historii.

Na Maciaszka jednak przestroga ta podziałała wręcz przeciwnie. W dalszym ciągu opowiadał on na prawo i na lewo sensacyjne szczegóły, rzekomo prawdziwe, z bogatej jakoby romantycznej przeszłości Marty. Wreszcie 4 kwietnia r. b. doszło do wymiany słów między matką i córką z jednej strony a Hieronimkiem z drugiej. W rezultacie Maciaszek nawymyślał kobietom od ostatnich, w obecności licznej publiczności zarzucił jednej i drugiej szereg nieprawości, w rezultacie czego Anna i Marta Lemańskie wniosły przeciwko Maciaszkowi skargę do Sądu o obrazę.

PIOTKARZ UKARANÝ.

Około 20 świadków przewinęło się w Sądzie Grodzkim, przed którym stanął jako oskarżony Hieronim Maciaszek. Czternastu świadków stwierdziło ponad wszelką wątpliwość winę Maciaszka. 6 zaś brzońto go.

Jednakże w rezultacie przebiegu sądowego Hieronim Maciaszek „skażany” został na zapłacenie 30 złotych grzywny z zamiana w razie jej niesłałagalności na sześć dni aresztu.

Jerzy Krzekel.

Dramat nad Wisłą. Śmierć rozciąła gordyjski węzeł zakazanej miłości.

Z Warszawy donoszą: O względy Jana Niemrowskiego walczyły od dłuższego czasu Stanisława Kleniec i jej córka, Amelia. Żadna nie chciała ustąpić z placu boju, sądząc mieć lepsze prawa do przystojnego 32-letniego amanta, który darzył sympatią obie kobiety.

Chcąc okazać swoją pogardę dla Niemrowskiego, Amelia zaczęła „chodzić” ze Stefanem Kuleszą, zwanym popularnie Kulisem, ze względu na zawód polegający na ciągnięciu łodzi przy brzegu Wisły. Kulis tymczasem zajęty był inną panną, zamieszkuje w łodzi rybackiej, na stałe umocowanej do brzegu powyżej Sikierek. Często też przesiadywał nad brzegiem Wisły, wygrywając smutne melodie na organkach dla rusalki wodnej Luny, jak ją zdrobniale zwykli rybacy nazywać.

Kiedy jednak Amelia zagłębiała parol na Stefana ten stracił panowanie nad sytuacją i ożenił się w ciągu kilku zaledwie dni z pamiętną o Luny.

Niemrowski stał się tedy kochankiem jej matki, przebywając często w mieszkaniu Kleniecowej.

Już kilka dni po ślubie Kulis żałował swego zbyt pochopnego zrobionego kroku i żalił się swej matce, że

„wpadł w błoto”

teściowa bowiem ma kochanka a dla niego to wielki wstyd”

Kulis starał się wpłynąć na swoją teściową, aby porzuciła Niemrowskiego, będącego

członkiem bojówki PPS. W chwilach zabawy Niemrowski proponował Kulisowi zapisanie się do bojówki, tłumaczył mu, że będzie miał dużo pieniędzy, rewolwer, a jak nawet kogo zabije to nie grozi mu więcej jak trzy miesiące. Na tem też nie wynikało pierwsze nieporozumienie między konkubinami teściowej a zięciem.

Wypadki rozwijały się szybko i Kulis za wszelką cenę postanowił rozłączyć teściową z Niemrowskim. Dowiedziawszy o tem „bojowic” i zapalał zemstą. Była akurat okazja. W domu wszyscy byli podpieli i Niemrowski poprosił Kulisa na po dwórze.

Tutaj rozegrał się ostatni akt: Niemrowski strzelił kilkakrotnie do Kulisa. Odwieziony do szpitala Kulis zmarł, wyjawiając przed tem nazwisko zbrodniarza.

Niemrowski tłumaczył się w sądzie, że był pijany i nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni.

Świadkowie ustalili wręcz odwrotnie, utrzymując, że oskarżony oddawna już chciał się zemeścić na Kulisie za to, że ten wtracał się do jego stosunków z Kleniecową.

Co ciekawsze, że matka i córka, składając zeznania stały na przeciwnych krańcach: jedna bronila swego męża, a ożeniła kochanka, a druga wprost przeciwnie.

Sąd Okręgowy skazał Jana Niemrowskiego na trzy lata więzienia.

Projekt nowej organizacji Kas Chorych. STAŁA OPIEKA LEKARSKA nad wszystkimi ubezpieczonymi.

Z Warszawy donoszą: Naczelny lekarz powiatowej Kasy Chorych w Warszawie, dr. Nurzyński, wystąpił z projektem zmiany obecnego systemu kas chorych.

Na podstawie własnego doświadczenia dr. Nurzyński zwraca się przeciw t. zw. ambulatoryjnemu systemowi leczenia członków kas chorych, który prowadzi do przecięcia pracą lekarzy, załatwiających przeciętnie po 10 pacjentów na godzinę, ułatwia symulację i prowadzi do błędów. Z tego powodu dr. Nurzyński wysuwa projekt tworzenia punktów sanitarno-opiekuńczych w większych miastach.

Według tego projektu dzielnicę miasta winny być dzielone na rejonny sanitarne, obejmujące np. 1000 ubezpieczonych. Na czele każdego rejonu winna stać wykwalifikowana sanitariuszka, względnie młody lekarz. Wszyscy ubezpieczeni w danym rejonie winni być w ewidencji i pod stałą opieką; przy drobnych dolegliwościach winni otrzymywać pomoc doraźną, lekarstwa i zabiegi od kierownictwa rejonu, przy poważniejszej zaś chorobie, kierownictwo to obowiązane jest wezwać lekarza specjalistę, by zreferował mu stan zdrowia pacjenta. Przy takim systemie do lekarzy specjalistów będą kierowani tylko tacy chorzy, którzy potrzebują rzeczywistej pomocy.

Jednocześnie dr. Nurzyński wzywają się za tem, aby kasy chorych obok utrzymywanych ambulatorjów zawarły umowy z lekarzami wolnopraktykującymi skierowywały chorych do ich mieszkań, gdy ambulatoria są przeciążone pracą, a chorzy nie mają zaufania do pewnych lekarzy.

Lekarze tacy udzielaliby porad, a kierownictwo rejonu dopilnowywałoby, aby chorzy is-

totnie się leczyli, następnie opiekowałoby się nimi w okresie rekonwalescencji. Projektowi temu przykładać szczerze należy i życzyć, aby był corychlej wprowadzony w życie.

„Wielostronna działalność” sążki fałszerzy banknotów.

Z Warszawy donoszą: Od dłuższego już czasu zauważono, że na Kresach wschodnich pojawiły się w dość znacznej ilości fałszywe banknoty 20-złotowe. Fałszerze specjalnie obrali sobie tamten teren do kolportowania fałszyków ze względu na naiwność miejscowych chłopów, którzy nie orientując się w sytuacji, przyjmowali fałszywane banknoty narówni z prawdziwymi.

Policja zwróciła jednak uwagę na fałszywane 20-złotówki i wydrożyła śledztwo. Okazało się, że fałszywe pieniądze płyną na Kresy z Warszawy.

Zawiadomiono też warszawski urząd śledczy, który podjął dalsze dochodzenie. Po zmyślnych poszukiwaniach wywiadowcy wpadli na trop fałszerzy.

Aresztowano cztery osoby, z których dwie następnie zwolniono, pozostałe zaś dwie przekazano do dyspozycji sędziego śledczego do spraw specjalnej wagi, p. Skoczyńskiego. Policja skonfiskowała również kilkadziesiąt do wyrabiania pieniędzy.

W czasie dochodzenia ubezpieczono pewną drukarnię przy ul. Granicznej, co do której istnieją poszlaki, że tam właśnie drukowane były banknoty.

Przy okazji wyszło na jaw, że drukarnia ta zajmowała się fałszowaniem etykiet na różne popularne medykamenty.

Ze względu na znaczenie śledztwa, w tej chwili nie możemy ujawnić nazwisk zatrzymanych fałszerzy.

Żydzi przeciw Żydom. Komunistyczne burdy w stolicy.

Z Warszawy donoszą: Wypadki w Palestynie nie przestają wywoływać rozdziewków wśród żydowskiej ludności Warszawy.

W lokalu kinoteatru „Astra” przy ul. Dzikiej 51, wystąpił wczoraj z odczytem p. t. „Wrażenia z pobytu w Palestynie” komunistyczny żydowski nazwiskiem L. Lewin, potępiając w ostrych słowach ruch sjonistyczny i kolonizację Palestyny.

Przeciw takiej tendencji prelekcji wystąpiła część zebranych na sali. Odczyt zamienili się w burzliwy wiec.

Wreszcie wśród niebываłej wrzawy uchwalono rezolucję, wyrażającą „część i pozdrowienie od żydowskiego proletariatu w Polsce arabskim powstańcom rewolucyjnym”.

Po odczytaniu obecni uformowali pochód i z czerwonym sztandarem na czele ruszyli ul. Dziką w kierunku Niskiej, u zastąpił im drogę oddział policji, który wezwał demonstrantów do rozejścia się.

Kilkunastu czerwonych awanturników aresztowano, a sztandar skonfiskowano.

Uregulowanie prawa pobytu cudzoziemców w Polsce.

Skasowanie tymczasowych kart pobytu.

W dniu 26 b. m. upływa termin, uprawniający do pobytu w Polsce obywateli państw obcych na zasadzie tymczasowych kart pobytu ze stycznia 1927 r.

Po tym terminie cudzoziemcy ci będą musieli wykazać się 1) określoną przynależnością państwową, 2) zaświadczeniem państwowego władz cudzoziemca, stwierdzającym brak jakichkolwiek przeszkód z ich strony na osiedlenie się w Polsce, 3) określonym stałym źródłem zarobkowym, 4) zobowiązaniem lojalności wobec państwa polskiego.

Podania o prawo osiedlenia się w Polsce przyjmowane będą przez starostwa, które następnie przesyłać je będą wła-

dzdom administracyjnym II instancji, celem powzięcia decyzji. Przy zezwoleniu obywateli państw obcych na osiedlenie się w Polsce stosowana będzie zasada wzajemności.

Dr. med. Różaner
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczołciowych.
Leczenie sztucznym słońcem górskim.
ul. NARUTOWICZA 9, tel. 28-98.
Przyjmuję od 8-10 i od 5-8.
Oddzielna poczekalnia dla pań

DLA UCZNIÓW na wypłatę mundurów, szyniele, teści, obuwanie, Piotrkowska 37, III wejście, I piętro.

ZWIEDZAJĄC
Powszechną Wystawę Krajową
W POZNANIU,
NIE ZAPOMNIJ ODWIEDZIĆ
JEDYNEGO z PISM ŁÓDZKICH
KIOSKU „ECHA”
PAWILON PRASY - PARK WILSONA.

M. COMERT.

Najskuteczniejsza modlitwa.

Wchodząc do starożytkiego salonu swojej sędziwej przyjaciółki, Colette doznała natychmiastowej ulgi w atmosferze cichości i spokoju, jaka tutaj panowała. Był to tak ustronny kąciak! Cykanie zegara odmierzało tutaj godziny milczenia, fotele wyglądały jak zielony, aksamienny mech, a zielone kotary wytworzały złudzenie leśnych zakątków.

Pani Maure z drutami w rękach siedziała przy oknie. Dlaczego przy oknie, skoro była niewidoma? Może zachowała ten zwyczaj z czasów dawniejszych, a może światło dzienne, którego widzieć nie mogła, jednak wnosiło w jej życie coś takiego, czego oczy widzące przeoczyć nie mogą?

— Dzieńdobry pani... to ja...

Niewidoma odwróciła głowę z uśmiechem, tak, jakby widziała włosy wchodzącej w blaskach słońca, jej promienne oczy i zarumienione policzki.

— Dzieńdobry, moja mała. Nie spodziewałam się zobaczyć ciebie przy tak pięknej pogodzie.

Ale Colette właśnie przysłała tutaj, by przed zbyt piękną pogodą schronić się do zacisznego salonu p. Maure, dla której noc trwała bez przerwy... Słowa jej starej przyjaciółki przypominały jej ból, który uśpić pragnęła i znieśnacka wybuchnęła gwałtownym łkanem. Skulona na dywanie u nóg pani Maure pozwoliła spływać swym gorzkim łzom — łzom zdradzonej narzeczonej i opuszczonej kochanki.

— Nie chciałam o tem mówić do pani... nie chciałam tracić nadziei... Ale teraz widzę, że wszystko skończone... skończone na zawsze... Franciszek nawet już nie odpowiada na moje listy... Z pewnością uległ

namowom rodziny... Nie powróci już do mnie nigdy... — Nie wymawiaj tego wyrazu: „nigdy”, moje dziecko. To słowo, związane z pojęciem wieczności, nie odpowiada twe mu wiekowi... Blade ręce starej damy porzuciły robotę i druty... Jak spłoszone gołębice drżały, przesuwając się po omacku po jedwabnych włosach, delikatnych powiekach, zroszonych łzami... Ale Colette wśród łez uporczywie powtarzała te same wyrazy: — Nigdy, nigdy do mnie nie powróci, droga pani... Jest to pewność niezbita, której opierałam się aż nazbyt długo... I jak mnie to boli, gdyby pani wiedziała! Tylko do pani o tem mówić mogę. Mama mnie nie rozumie, ani mnie żałuje. Jest nawet zadowolona — chociaż się do tego nie przynaję — podwójnie zadowolona, bo zatrzymała mnie w domu i przepowiedziała mi dobrze, co się stało... A więc jestem zupełnie o-

samotniona z swoim bólem... zupełnie. W domu kryć się muszę ze swoimi łzami, gdy ból mnie dawi. Niech się pani uzala nade mną, droga pani. Niech pani chociaż poradzi co czynić, aby czuć się mniej nieszczęśliwą! — Drżące ręce pani Maure splotyły się z wyrazem żarliwości, której trudno było nie rozumieć. Ale Colette zaprotestowała. — Nie, nie! Już zbyt często prosilam Boga, lecz nie chciał mnie wysłuchać. — Pani Maure odparła głosem dziwnie bolesnym: — mnie także dawniej Bóg wysłuchał nie chciał... Ale odka... — Nastąpiła krótka przerwa, podkreślona szeptem jasnowłosego dziewczęcia, które z całą siłą młodości opłakiwało wie czystą krzywdę sponiewieranego uczucia. — Ale odka... straciłam wszystko wysłuchuje mnie zawsze...

— Zawsze spełnia prośby pani? — rzekła Colette zdumiona, unosząc głowę, by spojrzeć w twarz niewidomej. — P. Maure poczuła to spojrzenie, któremu odwzajemnić się nie mogła... I pokój jej ducha promieniał na jej obliczu o zgasłych oczach, gdy tłumaczyła myśl swoją, zwróciwszy się ku niebu: — Tak jest. I ja także dziwiłam się kiedyś, że Bóg wysłuchał mnie nie chce, gdy prosiłam go o rzeczy tego świata... I długo trzymałam się tej zgubnej drogi. Nawet śmierć mego męża nie wyleczyła mnie z tego żarliwego a próżnego i niepotrzebnego błagania. Tak długo jak żyła moja jedyna córka, Marja-Ludwika, o jasnych włosach aniołów, jakie masz i ty, błagałam Boga o wszystkie skarby ziemi dla niej, jakich pragnęłam i dla siebie. Trzeba było jej śmierci, abym była swój pojęta wreszcie i zrozumiała, że modlić się można tylko sercem o-

derwanem od wszystkiego, co jest związane z pożądlivością ziemską... z rękoma splecionymi a nie z wyciągniętymi po dary dłońmi. — I od tej chwili, gdy wreszcie nauczyłam się modlić, powiedziałem, że Bóg dopomagał mi zawsze ponad wszelkie nadzieje moje. Gdy lekarze oznajmili mi, że tracę wzrok, nie załowałam już niczego z powodu tego wewnętrznego światła, które zamieszkało we mnie na długo przed zagaśnięciem światła mych oczu i dzięki któremu serce moje rozpyływa się w dziękczynieniach za każdym razem, gdy spletałam ręce i szczerze chwalałam Boga. Jeśli pragniesz, Colette, doznać ulgi w swem cierpieniu, tak modlić się należy: ze splecionymi rękoma, oczyma zwróconymi w nieskończoność, w pragnieniu ujrzenia „Królestwa nie z tego świata”... Taka modlitwa jest najskuteczniejsza, jedynie skuteczna... — Tym. L. M.

SPORT

„Tak to bywa, jak kto kogo za łeb trzyma“.

Jak to wczoraj Ł.K.S. zremisował.

Decydujący goal padł w ostatniej minucie.

I znów zmuszony jestem podzielić się z naszymi czytelnikami wieściami z placu boju ŁKS. Dziś nieco może więcej przykre mi, gdyż ci Czerwoni wyszli nie szczególnie, remisowo 3:3 z tą Warszawianką, ale trudno, moja rola nie może ograniczać się tylko do miłych „kawalków“.

biła Wisła, no i widzę gra do tyłczas ładnie.

— Tak tak, ale musimy so-

bie poprawić ujemny stosunek bramek — rozumie pan. Musimy i poprawimy.

— Daj Boże. My wam życzymy mistrzostwa. Tylko z tą Warszawianką to nie tak łatwo.

— Panie pan jest taki młody. Ile pan ma lat?

— Niby to niema nic do rze czy, ale twierdzą, że to dzisiaj nie jest tak łatwo wygrać.

Jakoś szczęśliwie popiera mnie w tym stary grajek Lange. Też widać coś wczoraj czuł bo kręcił nosem i coś mu się nie podobało. Ale naszego „wodza“ nie można było przekonać. Stoję mimo to dalej. Pada pierwszy goal ze strzału Tadeu siewicza. Brawo, mało krzyczymy.

— Widzi pan już się zaczyna.

— Jeszcze nie koniec — od powiadam.

— Pada drugi goal, ale dla Warszawianki z wolnego. Strzelał Zwierz aż ciarki przeszły.

— Wyrównali — odpowiadam.

— Rzeż niewniątek, napewno zaczekaj pan.

Czekam do pierwszej połowy a tu nic 1:1. Po przerwie akcje podniosły się na korzyść „zabitego“ elkaesiaka. Myślę sobie, może i ma rację. Patrząc, padają bramki. Pierwszą nie uznał sędzia, no ale trudno. Za chwilę strzela Tadeusiewicz 2:1. Za nim Król pakuje wprost ze „szpicą“ do szałki 3:1.

— No i co panu powiedziałem. Patrz pan, jeszcze będzie kilka sztuk.

— No, trudno omyliłem się. Pan jest przecież starszy ode mnie — mówię. Chciałem już zapytać ile mój rozmówca ma lat, ale zatrzymałem się. Pomyślałem sobie, że może się tak wyrównamy i nie zawiódłem się. Patrzymy na zegarki. Brakuje do końca 7 minut. Bęc i bramka siedzi. Za kilka minut karny. Druga. Wyrównanie go towe.

Niby wyrównaliśmy się — odpowiadam. Ale gdzie mi on „wstał“. Nie mogłem mu tego przypomniać, więc napisałem o tem dziś, niech sobie przeczyta i nie będzie na drugi raz taki pewny, bo to trzeba wiedzieć, że gra się z Warszawianką, która gra tak tajemniczo, że już siedem drużyn zwiódła na remis.

Wyszędem z meczu. Za tydzień cośik znów napiszę o Turystach i ŁKS.

Wi. Koz.

Tabela kl. A. Ł. Z. O. P. N.

Table with 5 columns: Miejsce, Klub, Gler, Stos. br. Pkt. Rows include ŁTSO, Orkan, Widzew, ŁKS, WKS, Turysty, Union, Hakoah, Sokół, Burza, PTC.

Na boiskach pięciu miast.

Wczorajsze gry ligowe.

Wczorajszy dzień przyniósł moc sensacji. Nie wpłynęło to wybitnie na ukształtowanie tabeli.

Streszczenia meczów są następujące:

WISŁA — POGOŃ 3:1 (1:0). Święta gra Wisły, która wystąpiła z nową trójką ataku: Czulał, Kotlarczyk II, Ketz.

Strzelcami bramek byli ze strony Wisły Czulał (1) oraz Ketz (2), dla Pogoni jedyna bramka padła z rzutu wolnego ze strzału Hankego. Sędziował p. kpt. Baran. Widzów około 4 tysięcy.

WARTA — CRACOVIA 2:0 (1:0).

Spotkanie między Wartą a Cracovią o mistrzostwo Ligi przyniosło zupełnie zasłużone zwycięstwo Warcie. Warta nie mał przez cały czas zawodów górowała nad Cracovią, zarówno o orientację, jak i decyzją przed bramką. Natomiast Cracovia, mimo, że grała dobrze, nie potrafiła wyzyskać wielu dogodnych pozycji, zwłaszcza w pierwszej połowie gry, kiedy mogła wyzyskać 3 sytuacje podbramkowe. Cała gra stała na wcale wysokim poziomie.

Warta uzyskiwała bramkę wskutek zamieszania w 15 minucie, a następnie ataki Cracovii spełzały na niczem i stan ten utrzymał się do pauzy.

Po pauzie Warta opanowała w zupełności boisko, a Cracovia tylko od czasu do czasu przeprowadzała ataki, wszystkie jednak kończące się nieszcześnie. Na wyróżnienie zasługuje bramkarz Warty Pontowicz oraz cały napad, przedewszystkiem zaś Staliński. W Cracovii naogół nikt się nie wyróżnił. Sędzia p. Słomczyński. Widzów 5.000.

Bramki dla zwycięzców zdo byli Rochowicz i Wojciechow-ski.

IFC — CZARNI 4:3 (2:1).

Zasłużone zwycięstwo IFC Czarni od 39 min. grali w „dziiesiątkę“, z powodu kontuzji Nastuli.

Bramki padły w nast. sposób: w 12 min. pierwszego gola strzela w zamieszaniu podbramkowym Saft, który wybił piłkę z rąk Krasiekiemu, zdetonowało to zupełnie bramkarza Czarnych, który przez cały

czas następnie broni niepewnie nerwowo. Wyrównuje w 19 min. Nastula z bardzo ładnego podania Sawki. W 28 min. sędzia dyktuje rzut wolny przeciw Czarnym strzela Bischof, piłka odbija się od palców Krasieckiego i wchodzi mimo to do bramki.

Po przerwie następuje w 3 min. piękny przebieg Goerlitz, z którego centry strzela Pospiech trzecią bramkę dla gości. W 17 min. Chmielowski po ładnej kombinacji z Sawką i Reymannem strzela drugą bramkę dla miejscowych. W dwie minuty potem Pohl uzyskuje czwartego gola dla IFC. Czarni zdobywają jeszcze jedną i ostatnią bramkę z rzutu karne go w 37 min. przez Pilata. Wyniku nie udaje się im zmienić na swoją korzyść, choć po pauzie nastąpiło u nich przegrupowanie drużyny.

Sędziował p. Rutkowski.

LEGIA — POLONJA 2:2 (2:0)

Na 10 minut przed końcem gry Legia prowadziła 2:0. Mecz spokojny. Bramki zdobyli: dla Legii Rajdek, dla Polonii jednę Hyla, drugą zaś z zamieszania podbramkowego.

Wyróżniła się obrona Legii. Sędzia Nawrocki.

RUCH — GARBARNIA 3:0 (0:0)

Niezasłużone w zupełności zwycięstwo drużyny miejscowej, na co wpłynęło w wielkiej mierze niestawienie się sędziemu ligowemu, wyznaczonemu przez Polskie Kolegium Sędziów. Wprawdzie zawody prowadził wcale dobrze sędzia p. Klosek, wybrany za zgodnym porozumieniem się obu stron, jednak brak właściwego arbitra wpłynął deprymująco na drużynę gości, którzy grali słabiej, a jednak mimo to wedle przebiegu gry powinni byli wygrać i to znacznie. Ruch miał tylko kilka „zrywów“ i to pod koniec gry i to wystarczyło mu aby wygrać mecz i to tak wysoko, dzięki strzałom Soboty, Buchalika i Alcera na 20 minut przed końcem meczu. Do zwycięstwa Ruchu przyczynił się też w wielkiej mierze bramkarz Krymer, który bronił zna komicie w najgroźniejszych nie raz momentach. Atak Garbarni prześladował zato prawdziwy pech.

Tabela ligowa.

Table with 10 columns: L. P., KLUB, Gler, Wygranych, Nierozegranych, Przegranych, Słonek bramek, Punktów. Rows include Warta, Wisła, Ł. K. S., Legia, Garbarnia, Cracovia, Czarni, Polonja, Ruch, Warszawianka, I. F. C., Turysty, Pogon.

Nowy rekord Petkiewicza. Polacy biją Węgrów.

Warszawa. W niedzielę, w drugim dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie Nurmi spotkał się z Petkiewiczem na dystansie 4 mil ang., t. j. 6437 mtr. Petkiewicz przez 4500 metrów idzie krok w krok za Nurmi, który prowadzi w ostrem tempie. Dopiero na 200 metrów przed meta zostaje on w tyle, tracąc na tśmie około 70 mtr. Czas Nurmiego 19 m. 35 s., gor szv o 19,4 sek. od jego własnego rekordu światowego. Czas ten uważać należy za bardzo dobry na twardej nie elastycznej bieżni. Petkiewicz osiągnął czas 19 m. 41,7 sek., co kwalifikuje go do czołowej klasy długodystansowców światowych. Przeciwnie osiągnął Nurmi na każde okrażenie czas 72-73 sek.

kowa (Czech.) 10,4 dysk pań wygrała Konopacka, 400 met. przez płotki Kostrzewski, 110 mtr. przez płotki: Trojanowski (P.), 15,5. Rekord Polski wyrównany. Dysk: 1) Baran 42,87 Sztafeta 4x400. Zwyciężyła drużyna węgierska 3,29,4. 400 mtr. 1) Kostrzewski 51,8. Panie rzut kula: 1) Konopacka 10,71 80 mtr. przez płotki 1) Schablińska 12,8. (Rekord Polski nie będzie jednak uznany z powodu wiatru). Skok w dal: Czuchowa (Cz.) 4,83. Bieg rozstawni 4x100: 1) Czechosłowacja 54,4 Bieg 200 mtr.: 1) Hrebrinowa (Cz.) 27,5.

Sport w kilku słowach

(-) Finał gry mieszanej w turnieju tenisowym „Legii“ w Warszawie wygrali Jedrzejowska i Warmińska, bijąc Scarpo-wską i Stolarowa 6:2, 6:4.

(-) Wiedeń. Wiedeń — W. A. C. 2:1 (0:1). Admira — Hakoah 3:0 (2:0). Rapid — FAC. 1:1 (0:0). Austria — Nicolson 5:1 (2:0). Hertha — Wacker 1:2 (2:1).

(-) Wilno zwyciężyło Warszawę w lekkoatletyce 80:78.

Piłka nożna w Łodzi.

Tuzin meczów A, B i C klasy.

Widzew — Hakoah 3:1 (0:1). Mecz o mistrzostwo klasy A. Do przerwy znaczna przewaga Hakoahu, po przerwie Widzewa, który zyskuje trzy bramki Sędziował p. Rettig.

SSKM. — Hasmona 2:0 (0:0). Mistrzostwo klasy B. Zasłużone zwycięstwo SSKM-u, dla którego bramki zdobył prawy łącznik. Sędziował p. Rakowski.

Kadimah — TUR 2:0 (1:0). Mecz o mistrzostwo klasy B Przewaga Kadimahu, dla której bramki zdobył Nirenberg i Kujawski. Sędziował p. Fiedler.

Hakoah II — Widzew II 4:3. Mecz o mistrzostwo rezerw klasy A. Hakoah zyskuje zwycięską bramkę w ostatniej minucie.

Kadimah II — TUR II 3:1 (0:0). Mecz o mistrzostwo rezerw klasy B.

SSKM. II — Hasmona II 3:2. Mecz o mistrzostwo kl. B.

Zjednoczone — Poznański 6:2 (4:0). Mecz o mistrzostwo klasy C. Zasłużone zwycięstwo drużyny Zjednoczonej.

Jutrzenka — Gentleman 2:0 (1:0). Mistrzostwo klasy C. Ładna gra Jutrzenki.

Huragan — Geyer 2:2 (1:1). Spotkanie o mistrzostwo klasy C. Obie bramki dla Geyera zdobył rezerwowy Wdowiak. Dla Huraganu przez Witta i jedną z zamieszania. Sędzia p. Joński.

Oratorjum — Głuchoniemi 6:1 (3:1). Mistrzostwo klasy C. Zasłużone zwycięstwo drużyny Oratorjum.

ŁTSO. — Union 8:4 (5:3). Spotkanie towarzyskie rozegrane na boisku Widz. Man. przyniosło zasłużone zwycięstwo drużynie ŁTSO. Bramki dla ŁTSO. zdobyli: Herbstreich 2, Francman II 2, Królik i Bergman. Dla Unionu — Hofman, Hilpert, Hahn i jedna samobójcza. Sędziował p. Wardęszkiewicz.

Gentleman — Poznański 4:3 (3:1). Spotkanie towarzyskie na otwarciu boiska I. K. Poznańskiego. Sędziował p. Cwillich.

—X—

Tor czy szosa, to obojętne dla kolarza.

Wyścig 100 klm. o nagrodę Magistratu m. Łodzi.

W dniu wczorajszym odbył się na Krzywiu pod Zgierzem doroczny wyścig kolarski zsonowy na 100 klm. zorganizowany przez T.Z.S. o nagrodę Magistratu m. Łodzi. Startowało 38 zawodników, do mety przybyło 19-tu. Pierwsze miejsce zajął Szmidt (Union) w czasie 3.25. drugie — Kołodziejczyk

(Union) o 22 sek. później. Dalsze miejsca zajęli: Muzoll (T. Z. S.) i Woźniak (Unja). Warunki terenowe okropne z powodu wiatru, to też czas jest b. słaby. Kłosewicz wycofał się z powodu defektu. Nagrodę przechodnia Magistratu m. Łodzi przeszła więc z T.Z.S-u do Unionu.

Plac Hallera w rękach biegaczy.

Motyka zwycięzca w biegu strzeleckim w Łodzi.

W dniu wczorajszym odbył się doroczny bieg strzelecki 6-go Sierpnia na placu Hallera. Trasa wynosiła 4 kilom. Zwyciężył Motyka (AZS. Kraków).

drugi Starosta (Zjednoczone), trzeci — Moczko z Kalisza. Warto zaznaczyć, że Motyka zwyciężył już po raz drugi w tym biegu.

Piłka nożna na prowincji.

Bieg bije Burze.

Pabjanice: Turysty Ib — PTC. 3:2 (2:1). Spotkanie o mistrzostwo klasy A. Do przerwy znaczna przewaga Turystów, po przerwie gra wyrównana. Od większej klęski uratował PTC. doskonały bramkarz. Sędziował p. Bira.

Kruscheender — Sztern 4:1 (2:1). Ostatni mecz o mistrzostwo klasy C. na prowincji. Kruscheender posiada równą ilość punktów z Rudzkim K. S.

Radjo-kącik.

Pomiedziątek, 9-go września. Warszawa. — Godz. 13.00 Komunikat meteorologiczny; 15.40 Komunikat gospodarczy; 16.15 Przegląd komunikacyjny 16.30 „Kącik artystyczny L. S. Gosp.“; 16.40 Muzyka z płyt gramofonowych; 17.25 Odczyt z cyklu organizowanych przez Mln. W. R. i O. P. p. t. „Żywostów Żeromskiego“ (o języku pisarza); 17.50 Ostatnie nowiny z Wystawy Powszechnej. Transmisja z Poznania na wszystkie polskie stacje; 18.00 Muzyka lekka; 19.00 Rozmaitości; 19.25 Komunikaty: rolniczy i meteorologiczny; 19.56 Sygnal czasu i odczytanie programu na dzień następný; 20.05 Lekcja języka francuskiego. — Lektor Lucien Rogulny; 20.30 Koncert popularny symfoniczny. W przerwie komunikat Teatrów Miejskich; 22.00 Komunikat meteorologiczny; 22.05 Komunikat P. A. T.; 22.20 Komunikaty: policyjne, sportowy i nad program.

TEATR POPULARNY.

Dziś po raz drugi arcydzieło Juliusza Słowackiego w 12 obrazach „Balladyna“, która na wczorajszej premierze doznała owacyjnego przyjęcia. Wykonawcy z K. Lublińska, Iza Kozłowska, I Faleńska, rez. Zbuckim i in. tworzą zespół doskonałe zgrany. Uzmanie zdobyły sobie ciekawie skomponowane dekoracje art.-malarza Eustachego Petkiewicza. „Balladyna“ grana będzie codziennie, poczem ustąpi miejsca następnemu z kolei premierze. Będzie się „Sułkowski“ St. Żeromskiego z Juliuszem Osterwą w roli tytułowej.

TEATR MIEJSKI.

Ostatnie przedstawienia „Miry Eiros“ sztuki Gordina cieszą się powodzeniem. Sztuka grana będzie tylko do czwartku włącznie. W plątek Inauguracja sezonu — „Wesele Figara“, które poprowadzi Julian Tuwim.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Ostatnia sposobność zobaczenia rewji „To eo nas bierze“, najlepszego z dotychczasowych programów. Kierownictwo spoczywa w rękach: rez. Tatarzkiewicza, kapelmistrza Białostockiego, a z.

racje Mackiewicz. Konferencjorem kapitałnym jest Znicz.

INAUGURACJA SEZONU.

„Wesele Figara“ otrzyma specjalną wystawę dekoracyjną pomysłu świetnego artysty-dekoratora Konstantego Mackiewicza. Komedja grana będzie w świetnym przekładzie T. Boya-Zeleńskiego. Reżyseruje p. Tatarzkiewicz. Próby na ukończeniu. Najlepsze sily zespołu biorą udział w inauguracyjnym przedstawieniu, które wzbudziło zainteresowanie nielekko artystycznych sfer łódzkich, ale również Warszawy.

Zapowiedziany przyjazd szeregu przedstawicieli warszawskiej prasy i literatury.

Bilety do nabycia w kasie zamawiań w kwiaciarni p. Salwy ul. Moniuszki 2, od 10 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: G. Antoniewicza, Pabjanicka 50, K. Chądzyńskiego, Piotrkowska 164; W. Sokolewicz, Przejazd 19; R. Rembielińskiego, Andrzeja 28; J. Zundelewicza, Piotrkowska 25; Kasperkiewicza, Zgierska 54; S. Trawkowskiej, Brzezińska 56.

SIEDEMDZIESIĘCIOLETNI ULUBIENIEC KOBIEC.

Powodzenie zmarłego śpiewaka:

Znakomita śpiewaczka, Sigrid Arnoldson, ogłasza w jednej z gazet szwedzkich interesujące wspomnienie o zmarłym niedawno sławnym śpiewaku włoskim, Battistinim. Z artykułu tego wynika, iż artysta ten był wprost

uwielbiany przez kobiety. Jeszcze jako 70-letni starzec, otrzymywał on codziennie ze wszystkich krajów świata stłoczone stopy listów od swoich wielbicieli.

Mimo, że artysta, jak każdy zresztą mężczyzna, wrażliwy był bardzo na te hołdy kobiece, niekiedy jednak miał już dosyć tego powodzenia. Irytowało go szczególnie gdy uwielbiające kobiety przysiadowały go

w garderobie teatralnej.

Do każdej z przybywających doń za kulisami pań wygłaszał Battistini zawsze to samo zdanie: „Mam nadzieję, że zechcecie mnie pani odwiedzić u mnie w domu”. W ten sposób chciał się śpiewak uwolnić w danej chwili od niepożądanej dlań wizyty. Rzecz prosta, że czcicielki wielkiego artysty brały często to za prośbienie

na serjo i później przypuszczały szturm do jego mieszkania.

P. Arnoldson opowiada, że w Petersburgu gdzie Battistini zbierał największe triumfy, mieszkała ona w tym samym co i wielki artysta hotelu. Pewnego dnia, gdy samotnie siedziała w swym pokoju, wtargnęła do niej jakaś niewiasta

i wyciągnawszy rewolwer, krzyknęła z gniewem: „Tu ukryty jest Battistini, muszę go widzieć natychmiast!” Z największym trudem udało się uspokoić wzburzoną wielbicielkę śpiewaka.

Żona Battistiniego, pochodząca z hiszpańskiej rodziny szlacheckiej, odnosiła się z pobłażliwością do triumfów, jakie zdobywał jej mąż. Była ona starsza od niego. Gdy zaś umarła, Battistini powiedział ze smutkiem: „Była ona dla mnie najlepszą matką, zabrakło mi teraz mego opiekuniczego anioła”.

Battistini miał wysokie ambicje na punkcie swej urody i powodzenia. Nie lubił ról, w których postać jego wypadła niekorzystnie. Najulubieńszą jego partią był „Werther”, który początkowo napisany był dla tenora, a dopiero na wyraźne życzenie Battistiniego, został przerobiony przez Massenet

na głos barytonowy. Występując w roli „Don Juana”, przywdziewał Battistini wspaniały kostium z brokatu, ozdobiony bogato kosztownymi starami koronkami. W operze „Ernani” ukazywał się on, jako Karol X w zbroi z prawdziwego srebra.

Pogodny zwykle i wesoły Battistini umiał czasami „wychodzić z fasonu”. I tak, gdy raz dawano „Demona” Rubinstein w włoskiej operze w Petersburgu, sufler w pewnym momencie

nie podpowiedział na czas wielkiemu śpiewakowi. Wówczas Battistini, wyprowadzony z równowagi, przestał śpiewać podbiegł do rampy i zirytowany zawołał do publiczności: „Wypadłem z roli, ale nie można w ten wina!” Przedstawi-

nie skutkiem tego zostało przewane. Gdy kurtyna opadła Battistini rzekł ze złością do p. Arnoldson, śpiewającą wraz z nim tego wieczoru: „Gdybym był miał rewolwer w kieszeni, byłbym tego błazna suflera za bił na miejscu”.

zapalenie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczna ulga i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

Jakiego wybrać sobie męża?

Praktyczne Amerykanki o kwestii małżeńskiej.

Kierownictwo akademii dla nauk małżeńskich w Chicago (albowiem w mieście tem istnieje taka akademja — eugeniczna) — radzi swoim słuchaczkom, aby przy wyborze ograniczyły się do postawienia sobie trzech tylko pytań:

Po pierwsze: czy on mi się podoba — czy myśl, że będę go musiała pocałować wymaga pewnego przezwyciężenia samej siebie?

Po drugie: Czy on ma dobry charakter — to jest czy jest delikatny, szczerzy, uczciwy i czy

umie panować nad sobą? Po trzecie: czy on może żoną należycie utrzymać?

Tego rodzaju postawienie kwestji jest charakterystyczne dla trzeźwego umysłu Amerykanki, niewiele troszczącej się o romantyczną miłość, niemniej trzeba im wiele racji przyznać. Wprawdzie faktem jest, iż najgłębsza i najszalesza miłość szybko się w małżeństwie ulatnia, to jednak z drugiej strony stwierdzono, iż wszelka niechęć czy to fizyczna, czy też duchowa w związku małżeńskim

wzrasta z ogromną szybkością. Zdarza się, że ludzie z początku obojętni, przyzwyczajają się potem do siebie — nigdy to jednak nie dzieje się, jeśli

„działają sobie na nerwy”. W sprawie kwestji materialnej, nie można brać za złe kobiecie, gdy myśli nad tem, czy jej przyszły mąż posiada odpowiednie środki utrzymania. Wiać domo bowiem, że na te braków materialnych wywiązują się najprzeczniejsze konflikty; a zwykle dobrze sytuowany mężczyzna jest grzeczniejszym i miłszym mężem, niż człowiek pogrążony wiecznie

w kłopotach i troskach finansowych. Wyjątek stanowią tutaj artyści, ale ci nie wchodzi w rachubę, jeżeli się mówi o małżeństwie ze stanowiska praktycznego. Kobieta, która poślubiła artystę, już popełnia grzech przeciw praktyczności. Mężczyźni nie utalentowani są o wiele „wygodniejsi” i miłsi — przynajmniej w małżeństwie.

Gdyby młodym kandydatkom do małżeństwa w Europie wystarczyły te trzy warunki ich praktycznych sióstr z Oceanu — może mniej byłoby rozczarowań?

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi
Teatr Miejski: —
Teatr Letni: — To, co nas bierze.
Teatr Popularny: — Bailadyna.
Apollo — „Portier hotelu Atlantic”.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
Casino — „Młodość”.
Czary: — Nasi zagranicą.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
Corso — Prawo i bezprawie.
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9:30
Capitol — „Tancerka” z Dolores del Rio.
„Grand-Kino”: — Ślodym cud świata.
Luna: — Nieśmiertelna miłość.
Ludowy: — Karnawał Wenecki.
Pocz. seansów o godz. 5 i pół po poł.
Miejska Galeria Sztuki: — Wystawa zbiorowych prac
Oświatowy: — Miłość i tzy Szopena.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
Odeon: — Zemsta Hiszpana.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.
Pałace: — Królowa niewolników.
Resursa: — Szkarłatne róże i Czerwone usta.
Spółdzielnia: — Kochanka Rozwojskiego.
Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00
Wodewil: — Zemsta Hiszpana.
Początek seansów o godzinie 4-ej.

WINSZUJEMY:
Jutro: Mikołajowi.
Wschód słońca 5.00.
Zachód — 18.06.
Długość dnia 12.56.
Ubyło dnia 3.59.
Tydzień 37.

Książki szkolne
poleca
Księgarnia Łódzka „Czytaj”
Łódź, Narutowicza (Dzielnia) 2

DOKTOR
WOŁKOWYSKI
powrócił.

Cegielniana 25, tel. 26-87.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapia. Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz. 8—2 i od 5—9 w niedz. i święta od 9—1.

robiąca z tragicznej śmierci małżonki.
Stajni bowiem nie straciła apetytu, kapie się w basenie z tą sama rozkoszą co dawniej i objawia ochotę... wyjścia zamąż po raz wtóry.

Powietrze — to uniwersalne lekarstwo.

Samolot na usługach cierpiącej ludzkości.

LATAJĄCY LEKARZE.

już przed 25 latami pojawiła się w prasie wzmianka zagranicznego lekarza, następującej treści: „Rozwój lotnictwa postępuje tak szybko, że lokomocja powietrzna będzie równie ułatwiona, jak lokomocja samochodowa.

Nerwy człowieka najdotkliwiej odczuwają ten postęp techniki, lecz w powietrzu samemu tkwi lekarstwo na wszystkie. Pobyt w kabine balonu sterowego stać się może znakomitą kuracją dla nerwów, a sama kabina czemś w rodzaju sanatorium. Oczywiście powinna być zaopatrzona we wszystkie udogodnienia: windy dla umiarkowania opuszczania się na ziemie, oświetlenie, ogrzewanie, wygodne krzesła itp., aby ujemnie pobyt w podobnym sanatorium”.

Dziś po dwudziestu pięciu latach dr. W. Ooppel, dyr. szpitala im. Miecznikowa w Petersburgu propaguje myśl urządzenia zakładów kuracyjnych w powietrzu.

zwłaszcza dla niezdolnych osób chorych na gruźlicę. Twierdzi, że „chorych należy przemieścić ponad chmury” do sanatoriów, położonych na platformach i zaopatrzonych w ruchome dachy i ściany ze szkła, a podtrzymywane w powietrzu czterema balonami. Niestety, ten pomysł rosyjskiego lekarza jest ze względu technicznych niewykonalny.

Jednakże pobyt w powietrzu w chorobach dróg oddechowych i nerwów byłby bardzo pożyteczny i niemiecki lekarz dr. Groening podaje w tym kierunku rady, łatwiejsze do urzeczywistnienia, proponując założenie „instytutu lotniczego” na brzegu morza — może na jakiej wyspie — przeznaczając go specjalnie dla chorych na nerwy lub na kłuszkę. Dr. Groening wychodzi z założenia, że samo wrażliwość lotu przynosiące z sobą różnorodność wrażeń i podniecy, za równo fizyczne jak i duchowe, staje się

zabwiennem lekarstwem dla nerwów.

Jak dotąd zebrano jeszcze bardzo wiele doświadczeń na polu leczenia chorób drogą lotów powietrznych. Przytaczamy kilka przykładów, czarna-stoletnia dziewczynka na

mięście Southfort w Anglii były dwie foki przyczem samiec, któremu nadano imię Houdini, uważany był za cenniejszy egzemplarz. Zapłacono zań około 4000 złotych. Ażeby się jednak nie nudził, dano mu małżonkę, którą nazwano Stajini.

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

znaczną ulgę i usunęły niebezpieczeństwo przejścia choroby w stan chroniczny. Drugi przykład tyczy się trojga dzieci chorych na kłuszkę, z których dwoje wkrótce wzdrowiało na kilku lo-

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

Niezwykłe samobójstwo zwierzęcia.

Nieszczęśliwe małżeństwo fok.

W ogrodzie zoologicznym w mieście Southfort w Anglii były dwie foki przyczem samiec, któremu nadano imię Houdini, uważany był za cenniejszy egzemplarz. Zapłacono zań około 4000 złotych. Ażeby się jednak nie nudził, dano mu małżonkę, którą nazwano Stajini.

Otóż to „małżeństwo” fok nie było szczęśliwe. Stajini terroryzowała bezustanku Houdiniego, który wszelkimi sposobami starał się uniknąć swej małżonki aż wreszcie wymknął się z menażerii, poszedł sobie w świat i wędrował po drogach okolicy.

Tam go spotkał pewien automobilista i tak się go przestraszył, że o mało nie uległ ciężkiej katastrofie. Ale jego przestraszył mały ten kłuszkę, że naprowadził zarząd ogrodu zoologicznego

na ślad zbiega, którego też schwytano i napowrót zamknięto w jednej klatce z małżonką.

Houdini, po powrocie, był jeszcze bardziej niespokojny, niż poprzednio, a prześladowany przez małżonkę, w tych dniach wpakował głowę pomiędzy dwa szczeble i chociaż uwolniono go z tego samobójczego położenia i oddano pod opiekę trzech weterynarzy chirurgów, zginął wskutek krwotoku wewnętrzznego.

Cała ta tragedia małżeńska dwu fok trwała zaledwie trzy tygodnie i wywołała wielkie współczucie wśród miejscowej publiczności, która oburzona jest na

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

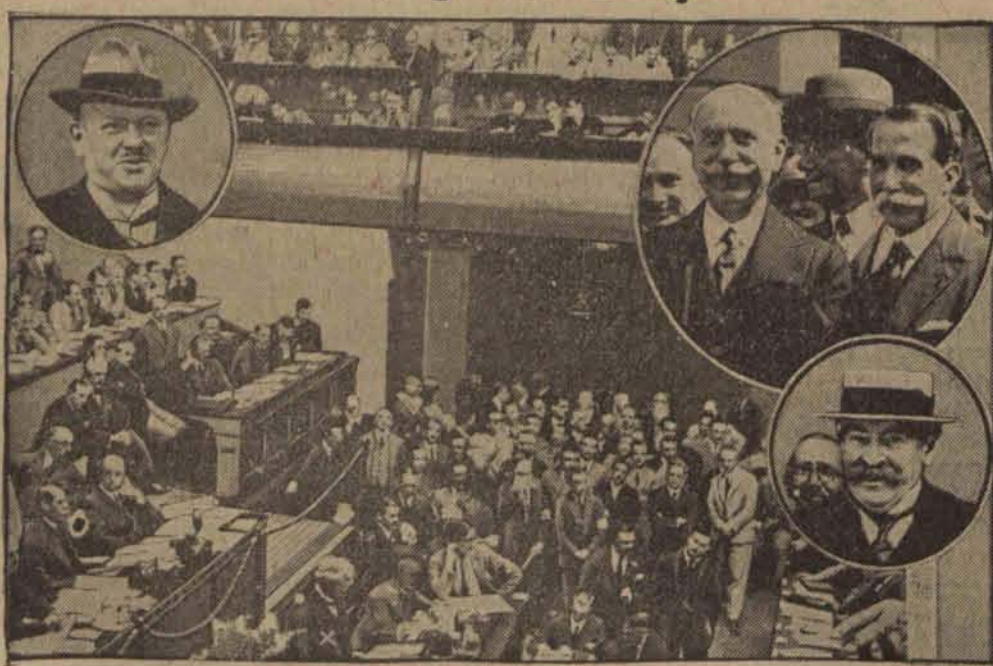
zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

zawanie oskrzeli nie mogła stracić kaszlu, chudła coraz więcej, przyczem zachodziła obawa, że choroba przejdzie w stan chroniczny. Już pierwsze dwa lata, trwające do czterech godzin, na wysokości tysiąca metrów, przyniosły chorej

Z sesji genewskiej.



Sesja Ligi Narodów potrwa według przypuszczeń jeszcze około 2 tygodnia. Na zdjęciu wi-

dzimy Mac Donalda podczas swej drugiej mowy (X) na trybunie. Po prawej stronie u gó-

ry: przewodniczący sesji Ligi Narodów Guerrero i delegat Rumunii Mironescu. (h)